

## **Los dinozaurów?**

Starsi czytelnicy zapewne dobrze pamiętają historyczny serial nadawany w telewizji w latach 1979–1981 pt. „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” w reżyserii Jerzego Sztwiertni, na podstawie scenariusza spółki autorskiej Andrzej Twerdochlib–Stefan Bratkowski. Film opowiadał o ponadstuletnich (1815–1918) zmaganiach Polaków z germanizacją w Wielkopolsce. Krzysztof Kolberger zagrał wtedy moim zdaniem swoją życiową rolę, wcielając się w postać gen. Dezyderego Chłapowskiego, w młodości oficera sztabowego Napoleona, uczestnika Powstania Listopadowego, a później niezwykle zasłużonego organizatora polskości w Wielkopolsce. Ten film to także największe dokonanie Stefana Bratkowskiego, niestety „honorowego” prezesa SDP, który dziś oskarża swoich młodszych kolegów po fachu o faszyzm tylko dlatego, że domagają się prawdziwie wolnej i sprawiedliwej Polski. Ale to temat na osobny felieton, a może nawet na jakiś większy traktat psychologiczno-lustracyjny o ludziach wielce mądrych i zasłużonych, którzy pod koniec swojego życia kompletnie gubią dawny kapitał i wystawiają się na pogardliwy śmiech.

Tamta walka sprzed lat zakończyła się powstaniem wolnej Polski z Wielkopolską i Poznaniem w jej granicach. Sprzyjała nam wtedy międzynarodowa koniunktura, mieliśmy wspaniałe patriotyczne elity, które pracując u zaborców, nie zapomniały ojczyściej mowy i modlitwy do Boga o wolną Polskę.

Do historii związanej z serialem powracam świadomie, gdyż od dawna towarzyszy mi odczucie, że jestem świadkiem i na swój sposób uczestnikiem równie długiej wojny nowoczesnej Europy, jaka rozgrywa się w Polsce ujarzmionej przez Sowietów w 1945 roku. I nie zmienia tego odczucia fakt powstania tzw. III RP w miejsce Polski „ludowej”. Po 23 latach od powołania pierwszego „niekomunistycznego” rządu Polska kontynuuje drogę państwa nie w pełni suwerennego, zarządzanego przez obce polskiemu duchowi elity, dla których prof. Anna Pawełczyńska wymyśliła najlepsze z określeń - „lumpenelity”, bo też rzeczywiście większość z nich wywodzi się z lumpenproletariatu wyniesionego przez komunizm na szczyty władzy. Nie zmienia tego faktu także to, że lumpenelity potrafiły niekiedy buntować się przeciwko własnej władzy, a nawet współtworzyć zorganizowaną solidarnościową opozycję. Ich ocena dziś jest jednak jednoznacznie negatywna. Prof. Witold Kieżun, bohater Powstania Warszawskiego, w kompletnie przemilczanej książce pt. „Patologia transformacji” opisuje kraje afrykańskie, w których pracował na zlecenie ONZ. Jego obserwacje i porównania potwierdzają, że wszystkie lumpenelity cechuje skrajny egoizm, a nawet wrogość wobec własnych współobywateli i wiernopoddańczy stosunek do metropolii czy kolonii, której chcą służyć wyłącznie jako jej zarządcy czy nadzorcy. Postkolonializm afrykański i postkolonializm polski wzmacnia tzw. demokracja, która w praktyce okazuje się rządami mniejszości nad większością. Postkolonializm Polski to

trwające z małymi tylko przerwami (rządy prawicowe Jana Olszewskiego i braci Jarosława i Lecha Kaczyńskich) poddanie się (polityczne, militarne, ekonomiczne, a przede wszystkim mentalne) dawnemu radzieckiemu-sowieckiemu okupantowi. Nie zmienia tego faktu obecność Polski w Unii Europejskiej ani NATO. To właśnie po wejściu Polski w te struktury wzrosła zależność Polski od Rosji, a cezura, która nie powinna pozostawiać żadnych wątpliwości, jest data 10 kwietnia 2010 roku, kiedy to pod Smoleńskiem, niedaleko Katynia, pozbyto się elit patriotycznych pod przewodnictwem śp. Lecha Kaczyńskiego. 73-letnia (licząc od 1939 roku) wojna z obcą polskiemu duchowi cywilizacją bizantyńsko-turańską, której kontynuatorem pozostaje wciąż Rosja, to jeden front walki. Drugi to zmagania z libertyńską lewicową i antychrześcijańską Europą Zachodnią, która także nie dopuszcza istnienia Polski suwerennej, silnej i wiernej swoim tradycyjnym korzeniom. Strefy ich wpływów jak dawniej rozgranicza linia Wisły. Nic dziwnego, że na wschód od niej nie ma żadnych większych niemieckich inwestycji. Najdosadniej ukazuje to satyryczny rysunek, na którym prezydent Bronisław Komorowski siedzi na kolanie Putina, a premier Donald Tusk na kolanie kanclerz Merkel i komentarz: „nasz premier, wasz prezydent”. Lumpenelity umocowane przez obce wpływy jako nadzorcy nad „tubylczym” narodem zamieszkałym między Odrą a Bugiem toczą z nim wojnę. „To jest wojna” – potwierdził to publicznie Andrzej Wajda. Dlatego ta współczesna „nowoczesna” wojna jest tak dramatyczna i trudna

do wygrania; toczy się bowiem na własnym terytorium, we własnym języku, w kręgu Polaków, z których część wcieliła się, niekiedy z wielką satysfakcją, w rolę okupantów, nie kryjąc, że pozostałych czeka los zapowiedziany w sejmie przez premiera Tuska - „wyginiecie jak dinozaury”.

**Wojciech Reszczyński**

311Nasza Polska 14.08.12